

NIEDZIELA

TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY

Nr. 10

Katowice, 13-go marca

1932

Na piątą niedzielę Postu.

Ewangelja

zapisana u św. Jana w rozdz. 8, w. 46—59.

W on czas: Mówił Jezus od rzesz żydowskich: Któż z was może dowieść Mi grzechu? Gdy prawdę wam mówię, dlaczego Mi nie wierzycie? Kto z Boga jest, słów Bożych słucha; wy dlatego nie słuchacie, że z Boga nie jesteście. Odpowiedzieli tedy Judejczycy i rzekli doń: Czyż nie mówimy słusznie, żeś Ty Samarytanin, i że masz czarta? Ja czarta nie mam — odrzekł Jezus — ale czczę Ojca mego, wy zaś znieważacie Mnie. Ja jednak nie szukam chwały własnej; jest ktoś, co jej szuka, i sądzi. Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Jeśli kto zachowywać będzie naukę moją, nie ujrzy śmierci na wieki. Judejczycy więc rzekli: Teraz przekonaliśmy się, że masz czarta. Abraham umarł, i prorocy, — a Ty mówisz: „Jeśli kto zachowywać będzie naukę moją, nie zazna śmierci na wieki“! Czyś Ty większy od Ojca naszego, Abrahama, który umarł? Nawet prorocy pomarli! — Za kogoż się uważasz? Jezus odpowiedział: Gdybym Ja sam Siebie chwalił, chwała moja byłaby niczem; Ten co Mnie uwielbia, to Ojciec mój, o którym mówicie, że jest Bogiem waszym, a nie poznaliście Go! Ja Go jednak znam, i gdybym powiedział, że Go nie znam, byłbym podobnym do was kłamcą. Ale Ja Go znam i słowa Jego przestrzegam. Ojciec wasz Abraham radował się, że miał oglądać dzień mój; — ujrzał, i ucieszył się. Powiedzieli tedy do Niego Judejczycy: Pięćdziesięciu lat jeszcze nie masz, a Abrahama widziałeś? Jezus im odrzekł: Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: pierwszej, nim Abraham stał się. Jam jest! Porwali tedy kamienie, by rzucić na Niego; Jezus jednak ukrył się, i wyszedł z świątyni

Nauka:

Zaślepieni w swej nienawiści Faryzeusze i podburzeni przez nich ich poplecznicy nie tylko nie chcą uznać oczywistych wywodów Pana Jezusa, lecz lżą Go, nawet miotają obelgi, a w końcu usiłują dopuścić się na nim zbrodni zabójstwa! Próżne i daremne są wszakże ich zabiegi, aby zaszkodzić Zbawicielowi,

pozbawić Go czci i na zawsze uwolnić się od tego, który gromił i piętnował ich życie występne.

Nic większej nie budziło złości w przewrotnych duszach Faryzejskich, jak odsłonięcie przez Chrystusa ich dwulicowości i obłudy, jaką się wobec ziomeków swoich kierowali! Dyszący zemstą używają najobelżywszego wyrazu, jakim w ich oczach była nazwa Samarytanina. Wyobrażała też nazwa u żydów największego grzesznika, wyrzutka społeczności ludzkiej! Z jakimże spokojem, pełnym boskiego majestatu odpiera Zbawiciel obelgę niespodziewanem pytaniem: „Któż dowiedzie na mnie grzechu?“ Jakże chętnie byliby Żydzi zarzucili Jezusowi najmniejsze choćby przewinienia! Jak gorączkowo zapewne szukali w pamięci swojej cienia chociażby grzechowego, by tylko twierdząco móc odpowiedzieć na pytanie Zbawicielowi! Nie znajdują jednak żadnej w Nim zmazy grzechowej i choć usta ich są pełne plugawych obelżywości, uznają przecież muszą w duszy swej świętość i nieskazitelną Jezusa. Niechaj często staje nam przed oczyma obraz świętości Chrystusa i chroni nas od brudu grzechowego!

„Porwali tedy kamienie, aby na niego ciskali!“ Zawstydził Pan Jezus wrogów Swoich, wykazał im niedorzeczność ich rozumowania! Uciekają się więc do gwałtu prostackiego, do zbrodni zabójstwa! A choć Zbawiciel nie dopuszcza jeszcze do tego, chociaż „zataił się“, odtąd jednak wrogowie już tylko czyhać będą na dogodną sposobność, aby wykonać zamiar udaremniiony chwilowo. Wybije godzina, spełnią się proroctwa, a wtedy Zbawiciel Sam odda im się w ręce i wywrą wtedy całą swą złość na Nim. Przybiją Go na krzyż a grób Jego przywalą kamieniem i przypieczętują! Będą triumfować w mniemaniu, że zniszczyli Chrystusa, na zawsze Go się pozbyli! Aliści Ten, którego w grobie złożyli, chwalebnie i zwycięsko zmartwychwstał, pograży ich i zapanuje nad ich złością!

Ileż to już w dziejach Kościoła razy wrogowie chrześcijaństwa złorzeczyli Chrystusowi i Jego dziełu, ileż razy sądzili, że zniszczą Kościół św., raz na zawsze pogrzebią Chrystusa i Jego ideę! A Chrystus zwyciężył, a Kościół choć cierpiał, zwyciężał i będzie zwyciężał do końca wieków. Amen.

Nauka o wierności małżeńskiej w Encyklice o małżeństwie chrześcijańskim.

Encyklika wyróżnia trzy czynniki, które składają się na pojęcie wierności małżeńskiej: jedność z czystością, miłość małżeńską i posłuszeństwo.

„Jedność polega — wedle słów Encykliki — na zobopólnem zachowaniu umowy małżonków tak, że tego, co na podstawie tej przez prawo Boże u-

święconej umowy drugiej tylko stronie się należy, nie można jej odmówić ani żadnej innej osobie dozwolić; nie można też przyznać drugiej stronie tego, na co, jako sprzeciwiającemu się prawom i nakazom Bożym i z wiernością małżeńską nie licującym, nigdy zgodzić się nie można“. Wedle woli

Bożej bożiem „małżeństwo nie istniało jak pomiędzy jednym mężem i jedną niewiastą“. Tak nauczał Chrystus Pan, tak naucza Kościół.

Ale Chrystus Pan podniósł wierność małżeńską do jeszcze wyższej doskonałości i godności. „Aby ustrzec święte granice małżeństwa od wszelkiego zhańbienia, zabronił też wszelkich dobrowolnych myśli i pragnień, naruszających świętą zasadę jedności małżeńskiej“.

Tę jedność małżeńską ułatwia czystość małżeńska, to znaczy, że „nawet poufale życie małżonków powinno nosić znamię skromności“.

„Wierność małżeńska — uczy dalej Encyklika — wymaga nadto, by mąż i żona złączeni byli szczególniejszą i czystą miłością, by się miłowali nie tak, jak się cudzołożnicy miłują, lecz tak, jak Chrystus Kościół swój umiłował“. A miłością — uczy dalej Encyklika — „nazywamy nie to uczucie, które polega na cielesnej tylko i prędko ulatniającej się skłonności, na słowach tylko pochlebnych, lecz to, które opiera się na wewnętrznej skłonności duszy i okazuje się czynem“. Czynem tym zaś jest wzajemne pomaganie sobie małżonków, by przez wzajemną wspólność życiową postępowali z dnia na dzień coraz bardziej w cnotach“.

W tej małżeńskiej społeczności chrześcijańskiej musi być jeszcze posłuszeństwo, nazwane przez św. Augustyna porządkiem miłości. „Porządek ten — uczy Encyklika — obejmuje tak pierwszeństwo męża przed żoną i dziećmi jak i podporządkowanie się skore i posłuszne żony“. „Posłuszeństwo to jednak — wyjaśnia Ojciec św. — nie zaprzecza bynajmniej i nie znosi wolności, która słusznie przysługuje kobiecie na podstawie człowieczeństwa jej godności i szczytnych obowiązków małżonki, matki i towarzyski; nie nakazuje też posłuszeństwa wobec jakichkolwiek zachcianek męża, mniej zgodnych może z rozsądkiem i kobiecą jej godnością“.

Jedność z czystością, miłość, uczciwe i szlachetne posłuszeństwo oto „źródła błogosławieństwa dla małżonków i małżeństwa, przez które zapewnia się i pomnaża spokój, godność i szczęśliwość małżeństwa“.

Czyste, spokojne ale niewzruszone słowa Encykliki o wierności małżeńskiej, bo oparte o powagę Bożą, niechaj w tych smutnych czasach, gdzie zło na swoje zatrute pastwiska wiedzie przedewszystkiem wierność małżeńską, będą dla wszystkich, dla których słowo Boże ma jeszcze wagę, tym czystym źródłem, gdzie jedynie pić można wodę żywą przeciwko truciznie dziś lekkomyślnie sianej po świecie.

Marzanna.

Kiedy nasi słowiańscy praojcowie byli jeszcze poganami, wśród wielu bóstw mieli Marzannę, zwaną również Marzeną lub Maraną. Była ona boginią śmierci i symbolem zimy w postaci lalki, ubranej w szaty niewieście. Topiono ją na wosnę we wszystkich krajach słowiańskich. Starodawny ten zwyczaj dochował się w niektórych częściach Polski.

Przed niedzielą palmową przypada tak zwana „czarna niedziela“, która — jak starzy ludzie utrzymują — jest dniem zakończenia się zimy i rozpoczęcia się wiosny. Niedziela ta dla nas, dzieci, posiada dużo uroku ze względu na piękny zwyczaj spalania Marzanny, który istnieje po dziś dzień w wielu miejscowościach na Śląsku.

W naszej wiosce **Lubomi**, obrzęd Marzanny przedstawiał się w zeszłym roku następująco:

Pod wieczór na umówionem miejscu zebrała się duża gromada dzieci, z których każde coś przyniosło na uroczystość Marzanny (np. słomę, stare ubrania, drągi, zapałki itp.). Wybraliśmy z pomiędzy siebie przełożonego, którego przy całej ceremonii wszyscy musieli słuchać. Z kolei zrobiliśmy ze słomy dwie figury, z których jedną ustroiliśmy za kobietę, drugą za mężczyznę. Następnie te słomiane pare umieściliśmy na drągach. Za chwilę ruszył pochód przez wieś. W pochodzie stroiliśmy różne figle, biliśmy po głowach słomianych małżonków i wołaliśmy:

— Idźcie już precz! Nie chcemy was, bo mroźów mamy już dosyć!

Najwięcej jednak dokuczaliśmy babie, którąśmy nazywali Marzanną; wstrząsaliśmy nią i śpiewaliśmy jej różne piosenki. A oto jedna z nich:

Marzanna krasna,
Co liwuszki pała
Na zielonej łące,
W czarnej mazelonce
Straciła papucze.
Przyszła do dom z płaczem,
Dostała karwaczem.
Zawrzyli ją do chlywika;
Dali jej kasek królika;
Jak go zjadła,
Tak dalej spórowała.
Aż nic jeść nie dostała.
Lygła se na siano,
Nie dostała śniadania.
Sivdła se na ziemi,
Nie dostała na obiad pieczeni.
Kulała se po sieni,
Nie dostała swaczyny.
Jak po niom przyszli,
To siedziała w beczie
I dalej śniom ku rzeczce.
Owinyli ją we słoma i podpolyli;
I tak długo ją tropili,
Aż ją utopili!“

Kiedyśmy już przyszli na miejsce stracenia słomianych małżonków, rozebrałiśmy Marzannę i jej męża i uroczyście ich podpaliliśmy. Po tych wszystkich zabawach i uciechach wróciliśmy już wieczorem do domów...

W niektórych miejscowościach na Śląsku Marzanna nie podpała się, ale topi się ją w rzece, lub

strumyku. O tem topieniu Marzanny wspomina również wyżej przytoczona piosenka.

W dawnych czasach w Brzeziu (tak utrzymują starzy ludzie) dzieci ustrajały sobie choinkę i chodziły z nią po wsi, nucąc tę piosenkę:

„Choszu! Choszu! Choszu!
Mamy Marzanne w koszu;
Kto przedziej stanie,
Ten ją dostanie
Nasz goik zielony
Pięknie ustrojony;
Kto go tak ustroił?
Te nasze freliczki“.

Piękny obrzęd spalania czy topienia Marzanny coraz bardziej zanika w niektórych częściach Polski. Tak być jednak nie powinno, gdyż ukochane zwyczajów ojczywstych potęguje miłość Ojczyzny.

Alojzja Kelerówna,

ucz. klasy VIII. szkoły powsz. w Lubomi.

(Materiał powyższy był przeznaczony pierwotnie do „Dzwonka“. Ponieważ „Dzwonek“ w bieżącym tygodniu nie wychodzi, pomieszczamy wypracowanie dzielnej uczennicy w „Niedzieli“ w przekonaniu, że praca ta nie straci bynajmniej na wartości. **Przytem zwracamy uwagę na oryginalne piosenki ludowe, nieznanne szerszemu ogółowi. Nadto stwierdzamy gorliwość nauczycielstwa w Lubomi (pow. rybnicki), które nie zaniedbuje niczego, a więc dba także o utrzymanie i zachowanie starych zwyczajów, niestety tak bardzo zaniedbanych na Śląsku. Cześć im za to! Przykład Lubomi oby był bodźcem i zachętą do takiej samej pracy we wszystkich szkołach śląskich a wyprze się z czasem obce nam naleciałości, pozostałe w spuściznie po Niemcach. Jednocześnie zaś wszczępi się zamilowanie i przywiązanie do wszystkiego co swojskie, co polskie! Szczególne uznanie wyrażamy małej, pilnej i sprawnej **Alojzji Kelerównie**, która nas zaszczyliła tak miłą swą pracą. Wyrażamy nadzieję, że takich prac otrzymamy więcej a zawsze chętnie wydrukujemy. — Redakcja).**

Boż nie opuść, kto s'ę Mań spuści.

Był to czas mroźny, zimowy, słońce wychyliło się czasem z poza chmur, rzuciło kilka ciepłych promieni i znowu się zdawało, jakby mu żal było tej ziemi, a jednak nie może patrzeć na nią, a właściwie na to, co na niej widzi. Wszędzie złość ludzka, zazdrość, menawiść, swary a tak mało dobrych ludzi, pełnych przyjaźni dla drugich, pełnych życzliwości. Żal mu pewnie było, że choć tak długo świeci, ogrzewa, że choć wszędzie wciśnie swe ciepło, jasne promienie, umysłu i serc ludzkich nie zdoła oświecić, by mogli raz rozeznąć dobre od złego, pożyteczne od szkodliwego, że chociaż wszystkich jednakowo ogrzewa, a serca ludzkie ogrzać się nie mogą tą prawdziwą miłością braterską, by wszyscy sobie byli życzliwi, przyjacielscy, tak jak ono jest dla wszystkich. Bolesno mu było w tej chwili patrzeć, bo widział popalone sioła, zburzone miasta i kościoły, żal mu było tych biednych ludzi chroniących się po lasach i wawozach.

Był to czas wojny. Po co ta wojna, myślało słońce, czyż ludzie się już nigdy nie pogodzą, nie pokochają, wszak pies i kot potrafią nawet żyć w dobrej przyjaźni i zgodzie, zwierz dziki oswoi się z czasem i staje się przyjacielem, a człowiek obdarzony duszą, wyższym umysłem, ma wiecznie być wrogiem drugiemu? Bolescią zdjęte słońce znowu się schowało, ale tym razem nie po za chmurę, lecz za drugą część ziemi, by tam patrzeć na uczynki ludzkie.

Tymczasem powoli wieczór się robił i noc wkrótce zawitać miała. Straszna to noc, bo nieprzyjaciel wpadł do kraju, a postępując coraz dalej naprzód, niszczył wszystko, co się dało, ogniem i mieczem. Przerazona nagłym napadem ludność uciekała w lasy i gdzie tylko mogła, kryła się i swój dobytek, pozostawiała chaty na pastwę wrogowi ojczyzny.

Tylko w jednej chacie na uboczu słychać było życie. Dwoje siwych staruszków, kilkoro drobnych dzieci i ich matka zostali, bo jakże szukać mieli ratunku, kiedy starzy zaniemogli, a córka z dziećmi drobnymi opuszczać ich nie chciała, bo nie mogła zostawić swych rodziców na pastwę żołnierzy, a ten, któryby mógł ich bronić, to jest jej mąż, ruszył z bronią w rękę w szeregi obrońców wolności ojczyzny. Nadeszła także wkrótce i noc straszna, ciemność jej przerywana była czerwonym blaskiem płomieni w około palących się chat.

Wiatr dał przeraźliwie, jakby wtórując hukowi armat. Przestraszeni i trwoga ogarnęli mieszkańców samotnej chaty, zgromadzili się razem, a klękawszy przed wizerunkiem Boga Rodzicy, szukali pociechy i ratunku w modlitwie. Babka drżącymi ustami przewodniczyła tym gorącym prośbom do Pana nad pany i czytała na głos „modlitwę podczas wojny“. Wśród tego wbiegł do ich chaty syn dzierżawcy, który w ogólnym zamieszaniu zapewne z przestraszenia pomylił drogę; czy modlący tak silnie na nim zrobili wrażenie, czy on w ich chacie chciał szukać ratunku, nie wiadomo, dosyć na tem, stanął w kącie i słuchał z uwagą prośb biednych ludzi, do Boga zanoszonych.

Gdy babka w modlitwie wymówiła słowa psalmisty pańskiego: „Niech Pan wzniesie mur na około tego domu strzegący jego wejście nieprzyjaciółom“, człowiek ten przerywając im modlitwę, odezwał się, że może za wiele by było żądać od Boga, by wybudował taki obronny mur Strapieni ludzie i zupełnie zatopieni w modlitwie mało co zważali na mowę zarozumiałego młokosa i tak dalece zapomnieli o świecie Bożym, że żadne nawet na próg domu nie wyszło, by widzieć, jak szalony wichur dmie śniegiem i wyje przeraźliwie, zapomnieli nawet przymknąć wrót domu, by jako tako zagrodzić drogę żołdakom nieprzyjacielskim, którzy jak dzikie zwierzęta gospodarowali i: we wsi, siejąc okropne spustoszenie i zbrodnie a obladowawszy się miem mieszkańców, szli dalej.

Tejże samej nocy wracał szeroką drogą, poszarpaną od kul armatnich, człowiek, wyglądał na żołnierza, na twarzy jego widać było rany, zakrzepłą krew, a ręka spoczywała na chuście zawieszonej przez ramie; — był ranny.

Z oczu poznać, że zapomniał o cierpieniach, bo wyteżonym wzrokiem pragnął ujrzeć coś w oddali. Myślał jedynie o domu, gdzie zostawił żonę, dzieci

słabe, sedziwych rodziców, bo sam udać się musiał w szeregi obrońców wiary i ojczyzny. Teraz zraniony w pierwszej potyczce, a tem samem niezdatny do dalszej walki, spieszy do swoich.

Długo nie był poza domem, a jednak dziwi się, że nie może poznać swej wioski, wszystko spalone, zniszczone, jakby co tylko nieprzyjaciel przeszedł, bo nawet śnieg nie zdołał pokryć wszystkiego, chociaż obficie wiatr nim garnał, a co najokropniejsze dla niego, to to, że własnej chaty dojrzeć nie mógł, zdawało mu się, że nawet miejsce, na którym stała, przewrócone.

Boleść ścisnęła mu serce, łzy potoczyły się po zranionej twarzy, upadł na kolana i gorzko narzekał. Wszak walczył za wiarę i ojczyznę, a Bóg nie wysłuchał modłów i oddał wszystko jego w ręce nieprzyjaciół.

Wtem słyszy szczekanie psa, słucha pilnie i poznaje głos swego Hultaja, iskra nadziei wstępuje mu w serce, wstaje i dąży w kierunku, skąd go głos dochodzi.

Wprawdzie zaczyna poznawać położenie swego domostwa, ale widzi na około jakby wał wielki, biały, próbuje tu, to tam przedostać się przez niego, ale wszędzie noga grzęźnie, przypatruje się bliżej i poznaje, że to zaspą śnieżną, bardzo wysoka.

Nadzieja zobaczenia coś więcej po za tym wałem dodaje mu sił, z trudem przedostaje się na drugą stronę i zdziwiony oczom wierzyć nie chce, że widzi cały dom nietknięty. Szczekaniem psa przerażeni biedacy ocknęli się z modlitwy, a matka drobnych dzieciaków wybiegła na pole, by widzieć dwa odrazu cuda, męża powracającego i wał śnieżny chroniący zupełnie dom przed wrogiem.

Tak to Bóg litościwy wysłuchał modłów górnemu i lekkomyślnemu młokosowi, że „Bóg nie orzących biednych mieszkańców i dał dowód niewieruści, kto się Nań spuści“.

Sieroca dola.

(Dokończenie.)

— Tak, to ja, moja Hanko — odpowiedział biedny chory, poznając córkę sąsiedniego gospodarza — ale spiesz się z pomocą, bo umieram z pragnienia.

Dziewczyzna wyszła natychmiast i wkrótce powróciła niosąc jakiś chłodzący napój. Odtąd przychodziła ona codziennie do obórki i czuwała nad opuszczonym sierotą, który też dzięki jej staraniom, wkrótce zdrowie odzyskał. Smutnym był teraz dla Jasia widok tyle dawniej ożywionej wioski, zaraza wyniszczyła połowę mieszkańców, a ci, którzy pozostali, wybladli i drzący błakali się jak cienie, bez chęci do pracy, bez myśli o jutrze, co dla nich stało się tak niepewnym. Ale, że na tym świecie wszystko przeminać musi, więc też i zaraza, a z nią i przestrah rozsiany po ludziach, skończyły się w parę miesięcy i jaki taki podziękowawszy Bogu za ocalone życie, jał znowu pracować koło opuszczonego gospodarstwa. Jaś nie próżnował także, nie mając na teraz żadnego obowiązku, przedsięwziął czuwać nad rozległym gospodar-

stwem rodziców Hanki, którzy oboje zmarli w czasie cholery, zostawiając ją pod opieką 80-cio letniej babki, pomoc zatem pracowitego chłopca była dla nich nieocenioną, a gdy w jakiś czas potem sędziwa staruszka, widząc wzajemną skłonność młodych ludzi, błogosławiła ich własną ręką, Jasiak pojął za żonę urodziwą i gospodarną Hanke i znalazł w niej naimilszą osłodę swojej sieroczej doli, którą dotąd z taką pokora ponosił. Marysia, starsza jego siostra, zamieszkała odtąd przy bracie, choć nie na długo, bo sama widziałam ją w rok później przejeżdżając przez Zagrodzin, klęczącą na mogile matki, obok rosnącego i przystojnego męża. Ani wątpić wypada, że i w jej pamięci zatarły się cierpienia sieroczej doli, boć Pan Bóg to najlepszy opiekun sierot i byle go złymi czynami nie obrażały, to strzeże je od wszystkiego złego w życiu i w końcu zawsze przecierpiane nieszczęścia pomysłnością nagrodzi.

Palmowa Niedziela.

Palmowa Niedziela albo kwietnia jest ostatnią niedzielą 40-dniowego postu, po której następuje Wielki Tydzień. Nazywa się Palmową, bo nam przypomina wjazd triumfalny Chrystusa do Jerozolimy, podczas którego rzucano gałązki palmowe wzdłuż drogi, którą Chrystus postępował. W niedzielę tą święci się gałązki palmowe, a w braku ich inne, przed procesją, po której odprawia się Msza św. Poświęcone gałązki rozdaje się wiernym w celu przechowania ich w domu, jako sakramentaljów. W Środę Popielcową używa się popiołu, powstałego ze spalania palm, poświęconych w roku poprzednim.

Pasja.

Pasja jest to historia męki Jezusa Chrystusa, którą się w kościele czyta lub śpiewa zamiast Ewangelji, a to w Niedzielę Palmową według św. Mateusza, we wtorek Wielkiego Tygodnia według św. Marka, w Wielką Środę według św. Łukasza i w Wielki Piątek według św. Jana. Nabożeństwo poświęcone jest wtedy śmierci Chrystusa na krzyżu. Do uwydatnienia całej grozy śmierci krzyżowej, Kościół każe śpiewać pasję (gdzie stosunki na to pozwalają) na 3 głosy, z których jeden przedstawia głos Ewangelisty, opisującego sam fakt, drugi głos żydów i grzeszników, oskarżających Boga-człowieka, trzeci wreszcie głos samego Zbawiciela, który zachowuje poważny spokój i łagodność baranka.

Humor.

Zarobił.

- Jakże idzie interes kumotrze?
- Wcale nie źle, nie mogę się skarżyć! Przed chwilą zarobiłem 30 złotych.
- Jakim sposobem?
- Jeden pan chciał wziąć na kredyt parę butów, a ja mu ich nie dałem.